Rozmaitości

Dnia 5. listopada **N**er. 44. 1831 roku.

Prima dona.

(Powieść z francuzkiego z *Revue de Paris* 1831.)

(Dokończenie.)

»Zapewniają, żem o tym czasie i ja zmysły postradał. To pewna, że dziwne marzenia zajęły mi głowę; nie wiém jak to się stało, lecz zacząłem sobie pochlebiać, że Gina mię kocha, że w szczęśliwszych czasach głowa moja na jéj spoczywała łonie, że wśród nocnéj ciszy wołała mię po imieniu. Cóż powiém wiecéj? Straciłem rozum, oszalałem ze zbytku nieszczęścia. Nie wiém, co byłem sobie zamierzył, lecz pewnego wieczora kiedy książę R.* dawał wielką ucztę dla panów werońskich, wmieszałem się do świetnego tłumu cisnącego się w podwoje pałacu i wsunąłem się nie postrzeżony po między marmurowe kolumny; wkrótce uczułem, jak wonna świéżość wieczorna twarz mą obwiała i ujrzałem się w ciemnych chodnikach obszernego, pustego ogrodu.«

»Długo błąkałem się posępny i stroskany przy dźwięku mandoliny, przy powtarzanych zwrotkach tarentezy. Kiedy nakoniec otrząsłem się z rozpiérzchłych, smutnych myśli, które jakby nocna zmora na mnie ciężyły, pieśni już były ucichły, światła zagasły i pałac stał przede mną milczący, jak mogiła. Orzeźwiony nocnym powiewem, który przynosił mi wonie rozkwitłych krzewów, przyglądałem się budowie gmachu, nie starając się rozpoznać, ani miéjsca gdziem się znajdował, ani powodów, które mię tam sprowadziły; kiedy nagle przez szérokie szyby pałacu spostrzegłem blade światło, padające na firanki ze skarłatnego aksamitu. W tém, wśród uroczystego milczenia nocy, rozlegał się głos; wzruszone powietrze drgając rozbijało się o szyby, które, blaskiem xiężyca oświecone, srébrzystemi migały iskrami. Zadrzałem: byłto jéj głos anielski! Serce moje odrodzone na nowo, tak się rozpływało, jak dawniéj w szczęśliwsze czasy. Byłato Gina! jeszczem ją raz słyszał. Kilka zwierciadlanych podwojów obróciło się na zawiasach, głos zbliżał się coraz wyraźniéjszy i pełniéjszy, świéża trawa ugięła się ze skrzypem, suknia zaszeleściała po między liśćmi i wpośród drzew cytrynowych i mirtowych ujrzałem Ginę, nadchodzącą zwolna z włosami rozczesanemi na czole we dwie wstęgi, czarne i lśniące, i oświeconemi blaskiem xiężyca, który w dziwacznych wycinkach wynurzał się z za obłoków, i ciskał nie pewne światło na zwoje jéj białéj szaty. Widok Giny urzekł mię, stanąłem jak wryty z wyciągniętemi ku niéj rękami.«

»Ręce jéj i ramiona były nagie; przez cieńką i lekką sukienkę świéciła się przezroczysta chudość ciała, które od tak dawna dusza wycieńczała i niszczała bez przerwy. Uszła kilka kroków i usiadła na kępie z wilgotnéj murawy, tam oparłszy się niedbale, prawie bez wdzięku, głosem tkliwym i żałośnym zaspiéwała romans z Otella:

)(

Assisa al piè d'un salice. Byłato Desdemona, prawdziwa szekspirowska Desdemona, tęskna jak noc, która wraz z nią skarzyć się zdawała, przeczuwająca straszne swe przeznaczenie, wróżąca je sobie w każdym tonie, opowiadająca je każdém wéjrzeniem. Słuchałem jéj w niemém zachwyceniu; nagle wydała krzyk przeraźliwy; zadrzałem cały. Zobaczyła w cieniu jakąś okropną postać, dowiedziała się, że musi umrzéć! O! trzeba ją było widziéć wtenczas, zrazu szczéra i prosta jak strach dziecka, potém ciérpka jak wzgarda, z błagającéj bojaźni wpadała w gniew piorunujący, i powstawała wielka i groźna, z całą wyniosłością skrzywdzonéj kobiéty, a po chwili korzyła się jak biédna dziewczyna, błagająca o miłość i przebaczenie. Trzeba było widziéć, gdy zakładała gibkie i śnieżne swe ramiona, jakby ściskając ogorzałą szyję swego mordercy; jeszcze groziła, jeszcze prosiła, a potém zimna ze strachu, padała mu pod nogi drgając, jak gołębica w haczystych szponach jastrzębia! *)

»Łzy jéj melodyjne, przekonywające zaklęcia, krzyki przeraźliwe. O! gdybyś to wszystko słyszał!«

»Płacz, płacz, biédna Wenecyjanko!« rzekła, »miałaś po co porzucać ojczyznę, ojca i sławę, aby pójść za tém krwi-chciwém straszydłem! Wybiła twoja godzina, sztylet dobrze wyostrzony! noc ciemna.... Biédna Wenecyjanko, trzeba umiérać. — Umiérać,« i uciekała blada z obłąkanemi oczami, piękna strachem.... i w chwili kiedy przywiązanie do życia rozwijało w całéj dzielności jéj muzyczną potęgę, w chwili kiedy głos przeszywał duszę całą rozdziérającą harmoniją najpiękniéjszych jéj wysiłeń, stanęła jakby iskrą elektryczną rażona z osłupiałym wzrokiem, z wyciągniętą szyją, nieruchoma, jak posąg marmurowy... »Orkiestra nie gra,« szepnęła, »światła bledniej ą, wszystko nieme do koło!...«

»O mój Boże!» krzyknęła z rozpaczą. »I on także!« tu ręką wskazywała miejsce, na które oczy jéj smutnie się zwracały. »On także milczy!... Ten, którego byłam życiem,« dodała z cicha.... »za cóż tak?« Pałający rzuciłem się do niéj, chciałem ją do siebie na łono przyciągnąć, lecz zaledwiem się dotknął jéj szaty, wzdrygnęła się cała, a na jéj rysach ujrzałem ciérpienie fizyczne, które mię przeraziło. Zostań, ach zostań Gino! tyle wyciérpiałem. Ach zbliź się, pojdź do mnie! moja miłości! dźwięk tego głosu ukoił wszystkie gorycze życia, wszystkie najboleśniéjsze męczarnie!...... Spojrzała na mnie z podziwieniem, jednę rękę położyła na sercu, drugą na czole i zdawało się, że chce coś sobie przypomniéć. »O! ja cię znam dobrze,« rzekła.... Mój wzrok był gorejący, mój głos mocny i przerywany, ziemia usuwała się z pode mnie,« ująłem Ginę w objęcia, lecz ona krzyknęła straszliwie i wyrwawszy się, mknęła jak cień pomiędzy drzewa; pobiegłem za nią, lecz xiężyc już nie świécił, noc była czarna. Rozjątrzony, okłąkany przeskoczyłem przez mur ogrodu i długom jeszcze potém przebiegał puste ulicy Werony, nie wiedząc i nie chcąc wiedziéć, dokąd idę. Wróciłem do siebie w mocnéj gorączce, nie wiém co się ze mną działo i nie postrzegłem jak mi dni mijały.«

»Wrócony nakoniec zostałem do życia i rozumu, najprzód zaczęły mi stawać w myśli szczegóły téj tajemniczéj nocy. Przypomniałem sobie, że niegdyś cała Werona mówiła o sympatycznéj miłości, jaką dla mnie miała *prima dona;* niedowierzający jak dawniéj, uśmiéchałem się na te wspomnienia: ale przynajmniéj zostawiłem ślad w życiu Giny, nie byłem dla niéj tém, czém jest radość, która raz przéjdzie i bywa zapomnianą, czém jest dzień, którego pamięć inny dzień zaciéra. Potém dręczyła mię najokropniéjsza niepewność. Myślałem o moich gorączkowych marzeniach, sądziłem, iż te mię oszukały; ta noc tak rozkoszna zatarła się w wątpliwéj dali, moja głowa za słaba na tyle szczęścia, odrzuciła je w krótce z niewiarą, a jednak, jak u anioła, który spadł z nieba, jakaś myśl o niebie żyła we mnie i na jakieś wspomnienia przeszłości krew mi gwałtownie wpływała do serca. Długom był ciérpiący

*) Scena między Desdemoną i Otellem, w operze Rossiniego: „Otello."

i słaby. Z odzyskaniem sił, przyszła mi ochota odwiedzienia tego teatru, gdziem dawniéj chodził dla czerpania życia. Zawlekłem się z trudnością i zmęczony rzuciłem się na ostatnią ławkę. Gina napełniała jeszcze tę pustą salę i przeszłość najżywiéj stanęła mi przed oczyma. Nie będę ci opowiadał ani méj radości ani boleści. Ktoż, po dniach burzy i męki nie ujrzał miejsc, gdzie spędził wiosnę swego życia? Ktoż ujrzawszy, nie płakał nad wspomnieniami i grobami? Zasłona jeszcze nie była podjęta, piérwsze akorda uwertury nie wzruszyły jeszcze duszy słuchaczów, kiedy szmér powstał w sali. Wszystkich oczy zwróciły się z podziwieniem zmieszaném z litością na jednę z piérwszych lóż, gdzie się ukazała zakwefiona niewiasta. Nie potrzebowałem widziéć jéj rysów ani usłyszéć jéj nazwiska, ażeby ją poznać. Jéj ukazanie się obudziło w sercu, jakby przypomnienie melodyj niebiańskich. Nie słuchałem wcale »don Juana«, którego grano, a przecież wszystkie wruszenia, które to nieporównane dzieło wzbudzić może, przeszły po méj duszy. Zbliżyłem się aż do ławki, opartéj o tę lożę, w któréj Gina upajała się boleśnie cudzym tryumfem. Tam tuż, podle niéj, oddychałem jéj tchnieniem, liczyłem bicie jéj serca. Spiewaczka grająca donę Annę otrzymała liczne oklaski, spuściłem smutnie głowę i zżymałem się z złości, zazdrościłem, jak gdyby sława Giny była moją własnością, jak gdyby ci co innéj osobie okłaski dawali, odkradali je u mnie. Lecz Rozetta była przyjaciółką Giny, o lat kilka od niéj młodszą, jéj była uczenicą, jéj była winna swój talent, swój tryumf, a może i uczucie wspaniałéj i delikatnéj wdzięczności; Gina zachęcała ją wzrokiem, gestami, i tryumf młodéy spiéwaczki był zupełny. Po skończeniu sztuki została przywołaną i uwieńczoną. Wtenczas skromna i rozczulona, podeszła pod lożę, w któréj była jéj przyjaciółka i podała jéj wieniec, lecz Gina nie chciała go przyjąć. Podjąłem wieniec, wypadły z rąk Rozetty, i nachylając się do téj, od któréj słabą tylko oddzielony byłem przegrodą, włożyłem go na jéj głowę, mówiąc: »Ginie! królowéj spiéwu!« grzmot powszechnych oklasków rozlegał się po sali. Gina powstała, słaba, wzruszona, cierpiąca, lecz jaśniejąca radością. Jedną ręką oparła się na mém ramieniu, i w upojeniu sławy obdarzyła mię wejrzeniem i usta jéj z cicha wymówiły moje imię. W chwilę po tém została mi wydartą przez księcia R.* który wyszedł rozdąsany i zbawił żonę radości, którą na chwilę była odzyskała.«

»Nie byłto już sen, ani widmo złudzonéj wyobraźni. Gina wiedziała moje imię, wiedziała, że ją kocham, może nawet przypominała sobie, że mówiła do mnie jednéj nocy wśród swego obłąkania. Nadzieja wróciła mi zmysły, snułem różne zamysły, jak człowiek zupełnie zdrowy, pojmowałem co się w koło mnie działo. Tymczasem Gina była umiérającą. Dzień i noc myślałem o sposobie przywrócenia jéj życia. Słyszałem o jakimś sławnym doktorze, tylko co z Londynu przybyłem. Poszedłem do niego i powiedziałem: »Jeżeli ją uratujesz, jestem twoim. Dam ci nie tylko mój majątek, lecz krew, serce i życie.« Doktor zaczął mię badać. Już był wołany do księżny R.* Znalazł ją w ostatnim stopniu choroby, któréj przyczyny docieć nie mógł; nie książę R.* byłby mu ją wytłómaczył, ja się tego podjąłem. »Czyż nie widzisz?« mówiłem mu, że ta dusza artystki potrzebuje wzruszeń i sławy, czyż nie widzisz, że niknie i umiéra, otoczona wielkościami i zbytkiem. Że spiéwaczka została wielką panią, i pytają się dla czego Gina umiéra z nudy? Sławy jéj potrzeba, niech powróci do swego żywiołu, a pewnie odzyszcze zdrowie.

»Doktor powiedział to księciu, który z początku ani chciał go słuchać, lecz widział umiérającą żonę, która była do jego szczęścia potrzebną, zrobił dla siebie to, czegoby dla niéj nigdy nie był zrobił. Na wszystko się zgodził. Nadzieja i radość przywróciły Ginie nieco siły. Dziś wieczór wróconą będzie teatrowi, Weronie, życiu, za chwilę ją usłyszę.. Słuchaj przyjacielu, czy myślisz, że można umrzéć ze szczęścia?«

Zégar uderzył siódmą, tłum ludzi wyszedł z gospody i udał się do teatru, Walterna przypiął szpądę, zarzucił płaszcz na

)(2

ramiona, pochwycił rękę Francuza i z nim siedział już w orkiestrze.

Po skończeniu uwertury Julii i Romeo, zasłona z wolna się podniosła, orkiestra ucichła, a milczenie panujące w sali tak było doskonałe, że ostatnie dźwięki muzyki, długo się jeszcze rozlegały po sali, unosząc się jak obłok po nad głowami nieruchomego tłumu, odbijając się od sklepienia, jak fale zpiénionéj wody, roztrącające się o nadbrzeżną tamę. Gina wyszła i natychmiast wszystkie głowy zostały obnażone, cała publiczność powstała razem, jakby jeden człowiek. Ani głosu, ani szméru; wszyscy stali jak niemi.

Nie było tam ani radości, ani zapału, samo tylko rozczulenie i politowanie, i smutno było widzieć te twarze jednym wspólnym smutkiem rażone, wśród sali przystrojonéj z wytwornością i przepychem. Gina postępowała z wolna, ręce wychudłe, oczy przygasłe, lice zapadłe, lecz piękniéjsza niż kiedy, postradaną pięknością; piękna swojém długiém ciérpieniem, swoją długo uśpioną sławą, piękna jak młoda oblubienica, zrzucająca żałobne suknie, blada i z oczami spalonemi płaczem. Lecz kiedy doszedłszy do krańca sceny, skromna i pełna prostoty, ukłoniła się, tłum widzów nagle się wzburzył. Światła chwiały się w powietrzu wzruszoném przeciągłymi okrzykami entuzijazmu; kwiaty jak dészcz leciały, białe i rożowe szarfy ze wszystkich loż wionęły.

Gina w tenczas była nieporównaną. Oczy błyskały, oblicze pełne natchnienia, sądziłbyś, że walczyła z jenijuszem, który ją dręczył jak swoję ofiarę; wszystkie sprężyny téj ognistéj duszy, odzyskały swoję moc, młodszą, tęższą, jakby dobywając się tym gwałtowniéj, im dłużéj były uciskane. Jak wtenczas była piękną, z bladą i namiętną twarzą, z łonem unoszącém się w pragnieniu harmonii! Spiéwała jak nigdy, w dniach nawet swojéj największéj sławy. Przez całą sztukę, podsycana zapamiętałymi oklaski, wzniosła się nad wszystko cokolwiek dotąd wydał włoski jenijusz melodii. Sama swoim zadziwiona talentem, powiedziała Rozecie w ostatnim międzyakcie, że się jéj zdaje, jakoby słyszała głos inny, głos czarowny, męzki i pełny, wychodzący z jéj piersi. Rozetta grała Romea. Jéj piękny, dźwięczny i poważny spiéw *contralto*, winien był swe wykształcenie, staraniom księżnéj R.*... Teraz dzieliła z nią jéj tryumf, zapał i natchnienie. Sama w ostatnim akcie położyła ją w trunnę, która zamyka Juliją uśpioną pod mylnym pozorem śmierci. Sama odwiązała jéj długie czarne włosy, sama przypięła na jéj czole wieniec z róż białych i całując ją serdecznie, »szczęśliwa i zdrowa!« rzekła, a Gina uśmiéchnęła się, przyciskając ją do serca. Publiczność czekała, zasłona podniosła się wśród smutnych tonów pogrzebowego spiéwu. Ukazuje się Romeo, spiéwa piękne *recitativo* ostatniego aktu, zdejmuje kamień grobowy i na miéjscu zabitego nieprzyjaciela znajduje kochankę; załamuje ręce z patetyczném wysileniem zgrozy i rozpaczy, wypyja truciznę, mającą połączyć go z Juliją, wraca do niéj, żeby ją po raz ostatni pożegnać, podnosi ją w swych objęciach....

Tu przelękniona publiczność powstała. Rozetta krzyknęła przeraźliwie, a podjęte przez nię ciało odpadło ciężkie i zimne w trunnę, w któréj Julija miała się przebudzić... Julija już się nie obudziła.

Tyle wzruszeń od tak dawna straconych, tak długo upragnionych, a nareszcie odzyskanych i uczutych z taką mocą, zniszczyły to ciało, od dawna już wycieńczone chorobą. Gina umarła przy dźwięku miłych i pobożnych Zingarellego tonów, w ostatnim i najpiękniéjszym swoim tryumfie.

Dwaj ludzie domyślili się najprzód prawdy, i obaj rzucili się na scenę, różnemi drogami. Drugim był książę R.*, pierwszy Walterna, który rycząc z rozpaczy, konał już u stop Julii.

List młodego Polaka o literaturze polskiéj.

(Dokończenie.)

»Dwie właśnie są klasy, dzielące Polskę we względzie naukowym, jedna jest jeszcze z czasu panowania Stanisława Augusta, druga datuje się od czasu rozdziału.

»Na czele piérwszéj stoi Niemcewicz, tak z powodu talentów, jak szlachetnego charakteru. Uwielbiamy w nim rozczulającą wzniosłość, równie jak świetne bogactwo języka. Bajki jego są pełne oryginalności i szczypiącéj satyry. Arcydziełem wymowy jest jego Panowanie Zygmunta III. Jego Spiéwy historyczne tchną naj pięknićjszym zapałem. Nie dawno wydał romans (Jan z Tęczyna), który co do piękności rodzaju opisowego z romansami Coopera porownany być może. Tłómaczenie jego poematu Popego: Pukiel z włosów ucięty należy do najwytworniéjszych w języku polskim. W epopei jaśnieje zmarły nie dawno arcybiskup Woronicz. Sybilla jego opiéwa wielkość czasów przeszłych i tęsknotę za piękniéjszą przyszłością. W nim znaleźć można dzielność i wspaniałość dawnych tworców złotego wieku literatury polskiéj (1530 – 1572). Na pogrzebie księcia Poniatowskiego wystawił przykład wzniosłéj wymowy, jakiéj w Polszcze nié ma przykładu. Zdawało się, jak gdyby cienie wielkich mężów dawnéj Polski powstawszy na głos jego, powoli przeciągały po brzegach Elstery, któréj nurty chłonęły zwłoki bohatyra. Po między wskrzesicielami czystości języka polskiego Jan Sniadecki przede-wszystkiemi na wspomnienie zasługuje. Rektor wszechnicy wileńskiéj i astronom, zatrudniał się ciągle poważnemi i naukowemi przedmiotami, ale pod piórem jego rzecz najoschléjsza i najjałowsza nawet pozyskiwała życie. Mamy jego rozprawy o literaturze i filozofii i kilka zagajeń akademicznych, będących wzorem krasomowstwa. Czytając go wyobrażamy sobie mistrza, który wyższy nad namiętności natury ludzkiéj, cichym umysłem i okiem spokojném zapatruje się na zdarzenia świata. Rozum i prawdę za jedyną obierając sobie przewodniczkę, jako niegodną ozdobą pogardza w odcieniach pstremi pięknościami stylu. Wzniosły, a jednak prostotę zachowujący w wyrazach, naucza ludzi, że mądrość tam panować powinna, gdzie spokojność siedzibę zakłada. Rozprawa jego o Koperniku przełożona jest na język angielski. Był przyjacielem d'Alemberta. Koźmian, autor wybornego poemata o ziemiaństwie w Polszcze, ułożonego podług wzoru georgików Wirgilijusza, jest główną podporą dawnéj szkoły. Trzyma się ściśle prawideł dawnych klasyków, od których wytkniętym idąc torem, żadnych sobie wyboczeń nie pozwala; lecz to wszystko czyni z taką swobodą talentu, że chętnie zapominamy, iż pisma jego nie zawsze są pierwotworne. W dziełach jego znajdują się opisy, jakich w Owidzie piękniéjszych nie znajdzie. Napisał oraz dwie wybornych ód do Napoleona. Muszę także wspomniéć o Osińskim, profesorze przy wszechnicy warszawskiéj. Każdy Polak zna jego odczyty o literaturze, jego ody pisane na Napoleona, tłómaczenie Horacyuszów. a przede wszystkiém jego przekład Cyda. Gdy wyszło to ostatnie dzieło jego, rzeć prawie mogę, że cała Warszawa miała dla Rodryga oczy Xymeny.

Literatura polska znajduje się od lat kilku w téj samej rewolucyi, jaka od niedawna i we Francyi zaszła. Młodzież romantyczna, uzbrojona powagą Szyllera i Byrona, występuje w szranki przeciw władzom klasycznym. Skutki boju tego tylko pomyślne być mogły i już nie jeden pomnik wspaniały w świątyni literatury polskiéj zawieszono.

Piérwszy po między romantycznymi poetami Polski jest niezawodnie Mickiewicz. Uczeń Szekspira i Byrona, dzierzy ów śmiały zapał wewnętrznego życia, wznoszący poetę nad ziemię, ażeby jak Ikar, ku słońcu skrzydła swoje rozpościérał. Tęsknotę i cierpienia zawiedzionéj miłości, tudzież boleść zniszczonéj nadziei z taką malować umié prawdą, że głęboko wzrusza i w stanie jest wzniecić w sercu burzę co raz odmiennych uczuć. Wyraz jego jest harmonijny, szlachetny i zupełnie polski, jeźli przez to rozumiémy owo piętno godności i mocy, tak jezykowi polskiemu właściwe. Lecz wielkość jego nie zupełnie tylko zasadza się na rodzaju wzniosłym; kto lubi naiwność (szczerotę) przyjemność i łagodną tkliwość, znajdzie je w baladach jego, w jego sonetach. Pisał także dwa poemata historyczne w guście Byrona i t. d.

Przykład przez Mickiewicza dany, wzniecił wiele naśladowców. Po między tymi, co śladem jego poszli, najznakomitszy jest Odyniec, kształcący się podług Bürgera i Göthego. Poezyje jego mają pewną słodko-rozkoszną wonią, różniącą je od poprzedników jego. Przed wszystkimi jednak wspomnieć należy Felińskiego, od którego jedno tylko w prawdzie mamy dzieło oryginalne, ale dzieło pisane z tak czystym smakiem, i z tak szlachetném pojęciem polskiego charakteru narodowego, że słusznie w polskiéj literaturze dramatycznéj piérwsze mu miéjsce przynależy. Jego Barbara Radziwiłłówna, przez piękność i nieszczęścia swoje Maryja Stuart Polski, jest jedyną w swoim rodzaju. Śmierć zawczesna niestety zabrawszy nam Felińskiego, zniszczyła nadzieje ojczyzny.

Jenerał Morawski, dla wypocznienia po trudach życia wojennego Muzom hołdujący, w walce klasyków z romantykami był neutralnym. Dziwnie dowcipne bajki jego, mowa jego poświęcona pamiątce Poniatowskiego, jego przekład Telemaka, wiele mu czcicieli zjednały. Lecz poezyją prawdziwie gminną, nie należącéj ani do klasycznéj, ani do romantyczną szkoły, ubogacił Brodziński literaturę polską, jeden z najlepszych profesorów wszechnicy warszawskiéj. Proste piękności jego, i owa łagodnie-melancholijna odcień jego obrazów, jakiś niepojęty urok sprawiają. Nie dziko-brzmiąca namiętność jest sprężyną, któréj ruch nadaje, nie czarnemi zbrodniami, lub oburzającemi okropnościami stara się poruszyć umysły. Co przeraża, obce jest pęzlowi jego; miłemi dumaniami tylko umié przyjemnym się zrobić. Zdaje nam się, żeś my przeniesieni po między cienie poległych za ojczyznę bohatyrów; wiecznie wesoła wiosna, na ich twarzach błyszcząca, zapowiada, że pozyskali szczęście przelania krwi swojéj dla drogiéj ziemi. Zdaje nam się, że słyszymy ostatnie przebrzmiewające tony ich pieni zwycięzkich, że słyszymy muzykę melodyjną, któréj dalekie odgłosy kołyszą się na lékkich skrzydłach wietrzyka, że słyszymy westchnienia miłości, skargi tęsknoty, ale nie głos trwozny rozpaczy, lub zgrozy. Jako znakomitego dramatyka cenimy Fredra, który teatr polski wielą wybornemi komedyjami zbogacił. W sposobie pisania ma wiele oryginalności. W każdéj ze sztuk jego, znajdują się osoby, którym poeta śmiészny dał charakter, a które sposobem dowcipnym tworząc rozmaitość w działaniu, rozrywkę sprawują, gdy tymczasem bohatyrowie intrygi, osoby główne, jedném słowem, kochankowie, ciągle szlachetny utrzymują charakter. Sztuki jego są pełne scen czułych i uczuć patryjotycznych. Z tych jedna: Odludki i poeta, wiele razy tylko przedstawianą bywa, zawsze szczególne jakieś wrażenie na publiczności sprawia. Do poetów dramatycznych należy także Wężyk, od którego mamy kilka dobrze napisanych tragedyj; w poemacie: Okolice Krakowa, szczęśliwą okazał zdolność w rodzaju opisowym.

Zaleski zebrał pieśni gminne i powieści polskie, by je w powabniéjszym wydać stroju, lecz bez wątpienia wiele one z pierwotnéj prostoty utraciły. Obrazy jego są może za ponure i okropne cokolwiek; lubi orkan świszczący po piasczystych stepach Ukrainy i krzyk ptaków drapieżnych, bijących się około trupa. Przez Dmochowskiego (Fr. Sal.), syna sławnego tłómacza Iliady, obeznani zostali Polacy z romansami W. Scotta i z wielą dzieł innych literatury zagranicznéj. Romanse Bronikowskiego (piszącego po niemiecku), równie jak Bernatowicza, uważać należy za owoc znajomości Polaków z W. Scottem. Kowalskiego przekład Moliera nic nam do życzenia nie zostawia. Wszystkie prawie arcydzieła literatury obcéj: Kornella, Rasyna, Woltera, Szekspira, Szyllera, Alfierego, Ducisa, Delawiniego czytamy po polsku i widujemy na teatrach polskich.

Lelewel, Malte-Brun polski, z gruntowną nauką łączy zajmującą oryginalność stylu, i umiejętność kreślenia wielkich historycznych charakterów, gdzie każde słowo w obraz się kształci, a myśl każda wyraża charakter czasu, którym czytelników chce zająć. Mnóstwo pism historycznych i jeograficznych wyszło od lat pietnastu z pod

pióra tego niezmordowanego autora. Sława jego prześcignęła krańce Europy; jest członkiem towarzystwa literackiego w Kalkucie.«

Kończąc autor list ten o literaturze polskiéj wspomniał o piśmiennictwie perjodyczném, a z tego powodu o młodym poecie Gaszyńskim, na którym artykuł swój kończy. »Młodzian ten (mówi) rokuje najpiękniéjsze nadzieje. Zaledwo dwudziesto-letni, a już wyszczególnił się wielu dobremi płody. Pisze w sposobie Irlandczyka Moora i znaleźć w nim można tę samę delikatność myśli, jak i ozdobność wyrazu. Spiéw jego jest muzyką słowika w altanie różanéj.« *S. L. J.*

Rano i po południu.

Rano i po południu, wyrazy te w znaczeniu tak są różne od siebie, jak południe i połnoc, jak fantazyja i rozum, jak poezyja i prawda. Drzewo życia rano stoi w kwiecie, wieczorem owoc wydaje. Rano jest człowiek takim jakim jest, po południu jakim być powinien. Kto chce siebie poznać, niech szczególnie w godzinach porannych uważa na siebie; jakim człowiek wtedy okazuje się w miłości, nienawiści, gniewie, łagodności, nadziei, obawie, boleści i radości, takim jest w saméj istocie, po południu staje się innym człowiekiem; tu otacza go już życie towarzyskie i rości sobie prawo do niego, wszystkie władze jego umysłu i serca stają się więcéj stosunkowémi, ogładniéjszémi i rozważniéjszémi i dopiéro noc, ta druga wiosna dnia znowu mu własności jego powraca.

Ranek jest pytaniem, po południe odpowiedzią; rano jesteśmy romantykami, klasykami po południu; jako ci ostatni wciągamy wszystko pod prawo troistéj jedności czasu, miéjsca i działania, gdy jako pierwsi robiemy fantastyczno-liryczne skoki.

Uważając, jaką władzę na nas obiad wywiéra, sami wyznać musiémy, że wcale innymi ludźmi wstajemy od stołu, albowiem ileżto doświadczenia nie robi się przy sześciu półmiskach! Przy trzecim już przedstawia mi się serce sąsiadki mojéj *(en coquille)*, przy czwartym wznioskujący rozum brednie plecącego polityka (jako ozór cielęcy), w piątym domowe szczęście mojéj stołowéj towarzyszki z lewéj strony (jako *ragout fin en papillote*), a przy szóstym pieni się szampan przede mną, jako trafny obraz ulotnie wietrzejącéj miłości. Teraz odwiédźmy kilka partyi towarzystwa ludzkiego, przed i po obiedzie.

Oto tu zaraz jest młode świéże małżeństwo. Ale słuchajcie! kłócą się. Którażto godzina? — dwunasta. — Tak jest; dobrze, przyjdziemy o trzeciéj. Właśnie zjedli *dessert*, kurzy się schlebiająca kawa, a z płynu jéj słodkiego wypływa tolerancyja w umysł małżonka. Czule małżonce podaje rękę i gdy służący z serwetą poziéwa przy drzwiach pokoju, mówi z przymileniem: »Droga! zostawmy te spory, znasz mię i wiesz jak cię kocham!« Rozpłyniona w uczuciu obowiązku małżonka pada w jego objęcie, przebaczono i zapomniano wszystko i dopiéro późno wieczorem przypominają sobie nieporozumienia poranne.

Jako numer drugi widzimy tam nieszczęśliwego. Z rana i wieczorem płacze, po południu gniewa się, walczy z losem i cierpi.

Trzecią partyją niech — ja sam będę. Jestem poetą, jak dalece być nim umiém. Przed południem piszę, po południu żyję; rano bujam po niebie poezyjném, wieczorem myślę; rano unoszę się w ideach, wieczorem stosuje poruszenia moje do formy; rano pisze wiérsze, wieczorem prozę; rano kieruje mną Muza, długość czasu wieczorem; przed południem wznoszę wzrok ku niebu, po południu ku ziemi; rano jestem idealistą, po południu realistą; z rana tworzę trajedyją, wieczorem komedyją; z rana płaczę niekiedy, wieczorem siedzę przy winku; z rana jestem pełen przezorności, pełen pobłażania wieczorem, z rana kocham, wieczorem jestem zakochany; z rana nareszcie myślę o pomarłych przyjaciołach, o żyjących wieczorem. Kochany czytelniku i ty kochana czytelniczko chcecieszli więcéj jeszcze przykładów? Mamże mówić wam także, ile przyrzeczeń robicie z rana, a nie dotrzymujecie ich wieczorem?

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Może nie od rzeczy będzie donieść tu wiadomość, która czytelników naszych zajmie bez wątpienia i nie jest bynajmniéj powszechnie znana, że pan Antoni Oleszczyński (o którym było nie dawno w piśmie naszém), profesor piérwszéj klasy akademii florenckiéj sztuk pięknych i członek towarzystwa filotechnicznego w Paryżu, dawniéj już był napisał dzieło, (które dotąd nie jest drukowane): „Rzut oka na sztuki i pomniki polskie.“ Dołączone będą do dzieła tego ryciny, zawiérające pomniki polskie za granicą, i portrety dawnych znakomitych artystów polskich, w krajach obcych wynalezione. Portrety te dedykowane są teraźniéjszym sławnym artystom polskim: Lipińskiemu, Mireckiemu, Oleszkiewiczowi, Sowińskiemu, Kizlingowi i t. p.

We wspomnionym także już „atlasie literatury różnych narodów“ pana Jarry de Mancy, wzmiankował autor i o znakomitych autorkach polskich. Jaśnieją tam imiona: Księżnéj Izabeli Czartoryskiéj, księżnéj Wirtemberskiéj (z domu Czartoryskiéj), hrabiny Choiseul-Gouffier (z domu Tyzenhauz), hrabiny Rzewuskiéj, panny Tańskiéj (teraźniéjszéj Hoffmannowéj), pani Białopiotrowiczowéj (z domu książąt Gedrojców), pani Widulińskiéj, panny Korzeniowskiéj i pani Maleckiéj.

Wacław hr. Rzewuski, uczony podróżnik po wschodzie i przyjaciel sławnego Hammera w Wiédniu, do którego znanego dzieła: „Miny wschodu“ wiele się przyłożył, znajomy jest na całym wschodzie pod imieniem: Emira Tadż-Ulfechra. Pod tą nazwą dedykował mu Adam Mickiewicz swojego Farysa w tom. I. wydania petersburgskiego (r. 1829) na kar. 231.

Dr. Szachany w Peszcie wydaje na fortepian melodyje sławiańskie, tak po prostu ułożone, jak pieśni gminne, do których tekstu należą. Pieśń gminna przy melodyi zyskuje na zupełnéj wartości, a słuszna jest, żebyśmy, znając pieśni gminne Sławian, i melodyje tychże poznali, melodyje narodu, który jest najdawniéjszym w Europie, a który wielu autorów słusznie śpiéwającym nazywa. Piérwszy poszyt zawiérać będzie 12 pieśni, a przedpłata nań 16 kr. m. k. kosztuje. Gdy ten pochwałę uzyska, więcéj poszytów wyjdzie. Prenumerować można w tych samych miéjscach, co i na rozprawy.

Pewien weteran Polski przechodząc dnia 24. września po bojowisku między Wolą i Warszawą ujrzał granat, leżący w piasku. Chciał go podnieść i nogą o niego uderzył, ale ponieważ bóty podkute były, podkówki dały ognia, granat pękł i zabił biédnego weterana.

Przy zdobywaniu twierdzy Stawiszki przez Hetmana Czarneckiego, Zgłobicki, towarzysz polski, wskoczył na wały, trzymając podniesioną w górę chorągiew, a gdy mu nieprzyjaciel odciął rękę pałaszem, chorągiew z ziemi drugą chwycił ręką i nie piérwéj dał ją sobie wydrzéć, aż dopokąd i téj ręki nie utracił. (Histor. Czarnech. kar. 439.)

Podobny przykład przytaczają nam dzieje polskie w Kowalskim, chorążym lwowskim. Ten bijąc się mężnie r. 1649 z Kozakami i Tatarami, gdy mu prawą rękę odcięto, on w lewą chorągiew uchwycił, a gdy i tę stracił, rzucił się na swój sztandar i dopóty bronił go ciałem swojém, dopokąd go na sztandarze wróg nie posiekał. (Niesiecki.) *S L. J.*

Sławna w dziejach Polski familija Paców, pochodzi pierwotnie z dawnéj florenckiéj familii Pazzów. —

Chevereau pisze w swojéj historyi świata, że takowy stworzony został w piątek dnia 6. września zaraz po godzinie 4téj; liczby roku nie wie dokładnie, wszelako jestto zawsze rzeczą ciekawą wiedziéć dzień, w którym świat stworzony.

Reżyszer teatru touluzkiego upraszał nie dawno publiczność tamtejszą, ażeby pozwoliła pani Pouilley, cierpiącéj boleść wielką, odegrać rolę siedząc w krześle poręczowém. Aktorka grała dnia onego: Dziewicę Orleańską. —

W północnéj Karolinie w Ameryce znajduje się skała magnesowa, odkryta r. 1826 i urządzona na więzienie dla wielkich zbrodniarzy. Opasują zbrodniarzów żelaznemi szynami i opiérają o ścianę skały magnesowéj. Daremnémi wtedy są wszelkie ich usiłowania, by zmienić stanowisko swoje, lub oderwać się od skały. Tak długo, jak Prometeusz, muszą być przykuci do miéjsca swojego, dopokąd ich kto z żelaza nie uwolni, lub przemocą nie oderwie od ściany.

W Londynie w gmachu *theatr of the Mechanics institution* odbyły się d. 1. szczególniéjsze odczyty. Przedmiotem odczytów tych była propedeutyka i metodologija sztuki okrywania ciała ludzkiego, czyli wyrażając się prościéj, teoryja naukowa krawiectwa męzkiego, a nauczycielem był znajomy w Anglii p. Walker, żyjący ze sztuki swojéj. To dotąd z poniżeniem uważane, a jednak tak potrzebne, niezbędne i wielostronnie zdobiące rzemiosło (mówi Times wspominając o tém) wykładane przez pa. Walker, zyskuje powagę sztuk i nauk, a tak proste narzędzia, jak nożyce, naparstek i żelazko, stają się w rękach jego rzeczami ważnémi. Pan Walker rozpoczął wykład apologiją rzemiosła krawieckiego, którego wielostronną pożyteczność, ozdobność i znaczenie po mistrzowsku i wymownie wysławić umiał. Dotknął potém zastarzałych przesądów, które w rzemiośle tém panowały i dotąd panują, i przy nieodmieniającym się nigdy warsztacie nie pozwalają żadnych prawie robić ulepszeń. Rozwijał daléj swój system kroju i dowodził praktycznie na modelu postawionym w sali, wykonywając branie miary; przyczém wykazał niezmiernie gruntowną znajomość powiérzchnéj postaci męzkiéj. Gdy demonstracyja ta ukończoną została, przystąpił do krajania według swojego systematu; gdzie dowiódł zręczności wszystkich w podziwienie wprawiającéj. Rozmaite części pokrajanego sukna dane były natychmiast piérwszemu jego czeladnikowi do zszywania, który zatrudnienie to wykonał w dziesięciu minutach, a suknia, wyjąwszy rękawy, przymierzana do modelu, tak wybornie przystawała do postawy, że wszyscy przytomni głos podziwienia wydali. Wszystko to zdawało się być raczéj przez jakieś czarodziéjstwa, jak tryumfem sztuki, zrobione. P. Walker postanowił zatém częstsze dawać prelekcyje o głębokiéj sztuce swojéj.

Statystyka Galicyi z r. 1830.

Galicyja na 1,548 mil kwad. liczyła r. 1830 domów 619,087; mieszkańców 4,193,488. Obwodów ma 19 z Bukowiną, z tych Lwowski miał roku onego ludności 165,321; Złoczowski 234,542; Żółkiewski 218,471; Przemyski 243,984; Rzeszowski 257,189; Tarnowski 235,356; Bocheński 201,427; Wadowicki 313,186; Sandecki 217,280; Jasielski 227,126; Sanocki 245,383; Samborski 282,414; Stryjski 201,632; Brzeżański 203,729; Tarnopolski 209,190; Czortkowski 175,599; Stanisławowski 215,469; Kołomyjski 181,830; Czerniowiecki 349,813. Najludniéjszy Wadowicki, najmniéj ludny Czortkowski. *Neues Archiv für Geschichte etc.)*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.